

Sebastian Ciemnoczołowski:
To nie miejsce
na fochy
i fanaberie

str. 2



Nasza Natalia podbija świat!
Przyszła czas na Fashion Week w Paryżu

str. 5



Wanda Gwiazda:
Bieganie?
Polecam
wszystkim!

str. 11



NASZA LUBUSKA

nr 6 (44)
10-16 marca 2023
ISSN 2720-1783

przejdź na naszą stronę

REGION

www.naszalubuska.pl

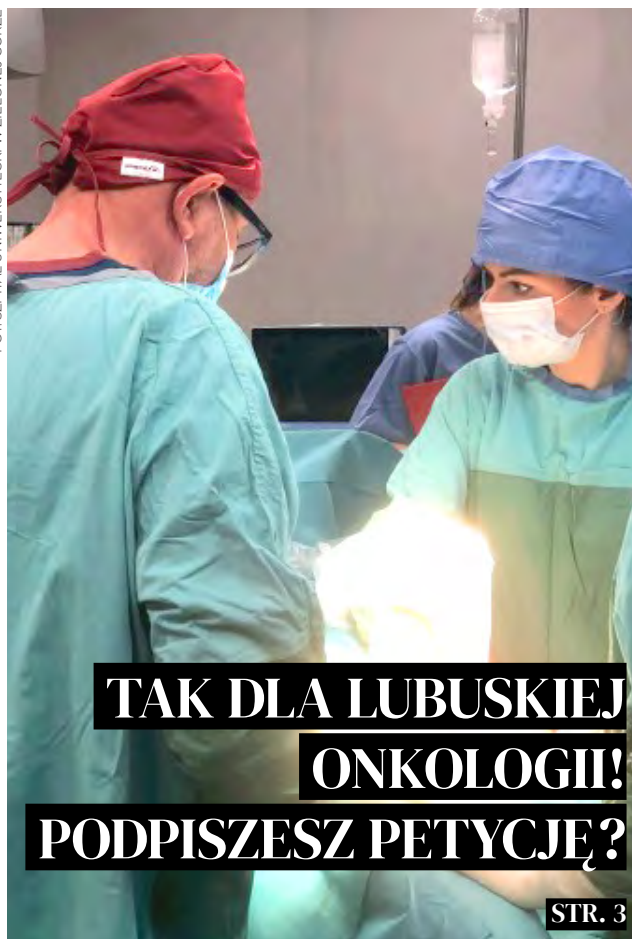
lci-lubuskie.pl

fb.com/lubuskiecentruminformacyjne



Studenci dietetyki wreszcie mają własną pracownię str. 4

FOT. SZPITAL UNIWERSYTECKI W ZIELONEJ GÓRZE



**TAK DLA LUBUSKIEJ ONKOLOGII!
PODPISZESZ PETYCJĘ?**

STR. 3



LECHIA PANY! CHOĆ PRZEGRZAŁA Z LEGIĄ

Lechia Zielona Góra zakończyła przygodę w Pucharze Polski, przegrywając 0:3 z Legią Warszawa. Ale nie wynik jest tu najważniejszy, tylko piękna historia, jaką pisze zespół trenera Andrzeja Sawickiego. Na trybunach 5000 kibiców, wśród nich pan Szymon ze Szczecina, kolekcjoner piłkarskich koszulek. Tym razem polował na trykot Przemysława Mycana. Nie udało się, ale była okazja do krótkiej pogawędki.

– Pan Przemek powiedział, że nawet u siebie w domu nie ma żadnej swojej koszulki, więc mi również jej nie sprezentował – przyznał pan Szymon, z uśmiechem eksponując swój transparent. I dodał: – Lechia urzekła mnie tym, że to typowa historia piłkarskiego Kopciuszka. III-ligowa drużyna dostała się do ćwierćfinału Pucharu Polski.

Mecz z Legią pokazał, że w Zielonej Górze jest miejsce i klimat nie tylko dla koszykówki i żużla, ale też dla dobrego futbolu. Jakie wnioski wyciągniemy z tej lekcji? str. 12

W NUMERZE

Byliśmy w samym sercu gorzowskiej kardiologii

str. 5

Kto wygra walkę o Smoczy Park w Zielonej Górze?

str. 7

Lalki i kukiełki wrócą na scenę zielonogórskiego teatru

str. 8

12.03.2023
GODZ. 16:00



OGLĄDAJ
TRANSMISJE MECZU NA
WWW.NASZALUBUSKA.PL

Nasz komentarz

Hipokryzja nikomu nie wyjdzie na zdrowie



Trwa walka o kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia na oddział kardiologii w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp. Od prawie dwóch lat słyszymy o sporze, czy ośrodek w Gorzowie jest konieczny. Naprawdę? Musimy udowodnić, że wykonanie pilnej operacji kardiologicznej na miejscu, bez konieczności wyjazdu do Nowej Soli, jest konieczne? To nasz region wie o chorobie układu krążenia. Tyle się mówi o poprawie dostępności, tymczasem jest jakiś niezrozumiały dla mnie opór polityczny. Dlaczego nie mogą działać dwa oddziały dla pacjentów? PiS z wojewodą na czele twierdzą, że zarząd szpitala robi sobie na tym temacie kampanię i twarzą stoi na stanowisku, że finansowanie z NFZ „nie jest konieczne, bo potrzeby pacjentów są zabezpieczone”.

Do działania oddziału lubuski sejmik dołożył 14,5 mln zł. 1 mln zł dorzucili gorzowscy radni. Za byli nawet ci z PiS... To już nie polityka? Gdyby nie upór tej partii, ta zbiórka na bicie serca oddziału nie byłaby potrzebna.

Katarzyna Kozińska

Z kamerą wśród pisowskich padlinożerców



Jeśli Państwo oglądacie TVP, słuchacie publicznego radia lub czytacie rządowy publikator od Obajtka Press, to mogliście NIE DOWIEDZIEĆ SIĘ, że w lutym samobójstwo popełnił Mikołaj, 16-letni syn posłanki PO Magdaleny Filiks – po tym, jak został zaszczyty przez rządowe media i polityków PiS. Redaktor naczelny publicznego Radia Szczecin Tomasz Duklanowski poinformował o dwóch ofiarach pedofila Krzysztofa F., pełnomocnika marszałka woj. zachodniopomorskiego, związanego z Platformą Obywatelską. Łatwo można było sprawdzić, że jego ofiarami były dzieci posłanki Filiks. Pedofil został skazany i osadzony w więzieniu, ale to nie wystarczyło padlinożercom, którzy poczuli polityczną krew i szansę na upokorzenie opozycji.

Minister Czarnek, Rachoń, Ziemkiewicz, Matecki, młode oko Oskarka, działacze PiS oraz pseudorządowi dziennikarze rozpoczęli nagonkę na Magdalenę Filiks i Platformę Obywatelską. Tylko po to, aby dokonać ponownego napiętnowania ofiary, zniszczyć rodzinę posłanki i spowodować spadek zaufania opinii publicznej do PO.

Wszyscy oni są heroldami bezczelności, chamstwa i kłamstwa, gdyż w imię walki politycznej są gotowi zaszczyć i zniszczyć każdego, kto nie jest wyznawcą pisowskiego kościoła pod wezwaniem Jarosława Kaczyńskiego. Dzisiaj, po śmierci Mikołaja, kasują wpisy i tweety, uciekają przed dziennikarzami, chowając się w willach plus, drogich restauracjach, jedząc najdroższe steki lub odjeżdżają czy odlatują transportem za publiczne pieniądze.

Całej tej bandzie hien i padlinożerców należy się ostracyzm polityczny i społeczny. W imię godności i ludzkiej przyzwoitości. Drodzy koledzy i koleżanki, ludzie kultury, społecznicy, samorządowcy – nie ma się z czego cieszyć, gdy dostajemy publiczne pieniądze z ministerstwa kultury, sportu, edukacji, gdy przecinamy wstęgi na kolejnej drodze, hali, domu kultury czy skończonej inwestycji, jeśli ten „polski ład” sponsorowany jest przez politykę Prawa i Sprawiedliwości.

Ich miejsce nie jest na salonach, nie ma co podawać im ręki, siadać z nimi przy jednym stole, pozować do wspólnych zdjęć. Stańmy w końcu w prawdzie, potępmy cyników, którzy z godłem na piersi i z Bogiem na ustach dehumanizują oponentów politycznych, gwałcą moralność i boskie przykazania o byciu prawym człowiekiem.

Nie można wiecznie udawać, że nic się nie dzieje, wiedząc, że ta partyjna wierchuszka ma krew na rękach. Mocno wierzę, że dla tych siewców nienawiści mają w piekle ósmy krąg, w którym nie ma już nic.

Konrad Paszkowski

Radny Ciemnoczołowski: Polityka to nie miejsce na fochy i fanaberie

To ostatni moment na odwołanie wojewody, bo dłuższe jego tkwienie odbywa się ze szkodą dla Lubuszan, a także dla współpracy z samorządem – uważa Sebastian Ciemnoczołowski, przewodniczący klubu PO w lubuskim sejmiku.

Wróćmy do tematu apelu lubuskiego sejmiku, dotyczącego odwołania wojewody Władysława Dajczaka.

Szkoda, że sejmik w ogóle musi zajmować się takimi rzeczami. Apel jest wynikiem tego, że służby rządowe, premier, do którego lubuska marszałek jeszcze w sierpniu skierowała wniosek o odwołanie wojewody, podając konkretne argumenty, został bez rozpatrzenia. Ponad pół roku nie ma żadnego odzewu. Jeśli się broni swojego wojewody, to też powinno się napisać: „Nie, nie zgadzam się, nie zostanie odwołany z takich a takich powodów”. Nie ma nawet konkretnych odpowiedzi na postulaty, które marszałek Polak w tym wniosku zawarł. Ponieważ ponadpółroczna bezczynność do niczego nie doprowadza, bo wojewoda Dajczak nadal trwa w swojej funkcji, to dlatego z inicjatywy naszego klubu taki apel został przez sejmik przegłosowany. Czy on coś wniesie? Nie wiem, ale dobrze, żeby Lubuszanie zapoznali się z tymi argumentami i usłyszeli, dlaczego ten wojewoda jest jednym z najgorszych urzędników tego szczebla w historii naszego województwa.



Sebastian Ciemnoczołowski: Wydaje się, że nawet zaplecze zmęczone jest jego pracą

Przypomnijmy, że wojewoda jest zobowiązany do zapewnienia współdziałania wszystkich organów administracji rządowej i samorządowej. Jako koalicja rządząca w województwie mówicie, że wojewoda nie wypełnia tych zapisów, chodzi tu choćby o sytuację na Odrze i brak działań w tej kwestii.

Wszystkie zaniechania, zła praca, niedołożność wręcz czy indolencja – to wynika z tego, że wojewoda sprawuje swą funkcję arogancko, w sposób taki, jaki robiło się to w czasach PRL, czyli nikt się z nikim nie liczy. A najlepszym przykładem jest to, że kiedy został wojewodą, to ani razu nie był na Sejmiku Województwa Lubuskiego, czyli nie uczestniczył w obradach lokalnego parlamentu, naj-

ważniejszego ciała samorządowego w województwie. Tego nie powinien robić człowiek, który był radnym sejmiku i zna mechanizmy, zna uwarunkowania i wie, jak istotną rolę odgrywa sejmik we współczesnym samorządzie. Czasami przyjeżdżają jego przedstawiciele, ale niczego istotnego w obrady sejmiku nie wnoszą. Pamiętamy najgorszą katastrofę ekologiczną w regionie, bo sprawa Odry to w skutkach chyba największa taka katastrofa od lat, gdzie pan wojewoda nagle zniknął. Wiem, że ta jego bezradność nawet wewnątrz jego grupowania była bardzo źle oceniana. Chyba cudem wojewoda Dajczak uniknął odwołania. On wtedy nic nie zrobił. Pamiętamy. Przeleciał się helikopterem nad Odrą. I na

tych „ładnych obrazkach” się skończyło. W międzyczasie przyjeżdżali urzędnicy z Warszawy, zapowiadali, że chętnie się wykąpią w zatrutej Odrze, a później uciekli z tamtego miejsca.

Czy w sprawie apelu o odwołanie wojewody widzi pan jakąkolwiek reakcję premiera?

Przez siedem czy osiem miesięcy nie zareagował na apel pani marszałek. Wiem na pewno, że wojewoda przeżywa teraz bardzo trudny okres w swoim życiu urzędowym. Wydaje się, że nawet jego zaplecze zmęczone jest jego pracą. Pewne wydarzenia, o których niedługo zapewne będzie można więcej usłyszeć, świadczą o tym, że tam wewnątrz dochodzi do pewnych tarć. Są wojenki i chyba nie wszystkim uśmiecha się, że pan Dajczak dalej pełni rolę wojewody. Te wojenki niech sobie uprawiają, tylko niech to się nie odbija negatywnie na Lubuszanach. Stanowisko wojewody to nie jest miejsce na fochy

Iwona Kusiał

obejrzyj wideo



OPINIA PRAWNA NIE POZOSTAWIAŁA ŻŁUDZEŃ

– Dziwna sytuacja – tak Sławomir Kowal, szef klubu radnych Bezpartyjnych Samorządowców w sejmiku, komentuje zaskarżenie statutu województwa lubuskiego przez wojewodę Władysława Dajczaka w związku z zarzutem niezwołania nadzwyczajnej sesji sejmiku w sprawie Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych.

– Dzisiaj służby wojewody skarżą zapisy statutu, bodaj z 2013 roku, po 10 latach. Ale nawet jeżeli, to pretensje są do statutu, do zapisu czy do przewodniczącego sejmiku? – zastanawiał się Sławomir Kowal, który był gościem Rozmowy Dnia Lubuskiego Centrum Informacyjnego. – Przewodniczący sejmiku, zgodnie ze swoimi kompetencjami (bo przecież temat dotyczy ZIT-ów i atmosfery wokół tego), skierował zapytanie do służb prawnych, dostał opinię prawną. Taką, która mówi wprost, że temat nie podlega zwołaniu sesji nadzwyczajnej, ale pomimo tego, z inicjatywy klubu Bezpartyjnych Samorządowców, zrobiliśmy spotkanie z zarządem województwa lubuskiego, z kompetentnymi osobami odpowiadającymi za ZIT-y w województwie lubuskim. Zaproszenie otrzymali wszyscy radni, ale pojawiła się... nawet nie połowa radnych. Ci „zainteresowani” tematem ZIT-ów nie pojawili się w większości. Tam było wszystko wyjaśniane. Pani Sylwia Pędzińska w sposób kompetentny wyjaśniła sprawę ZIT-ów i jak było to budowane. Temat był szeroko omawiany, oczywiście nie w trybie sesji nadzwyczajnej, ale spotkania. Czy więc chodzi o to, żeby na sali kolumnowej usiąść i pokazywać się do kamer?





Po konferencji prasowej w urzędzie marszałkowskim wszyscy jej goście podpisali się pod petycją „Tak dla lubuskiej onkologii”

Akcja „Tak dla lubuskiej onkologii”. Podpiszysz się pod petycją?

tu znajdziesz petycję



Decyzja jest ostateczna: budujemy centrum onkologii – mówi marszałek Elżbieta Anna Polak. – Pacjenci leczeni w centrach onkologicznych, gdzie opieka jest zintegrowana, żyją średnio 15 procent dłużej niż pacjenci leczeni poza takimi centrami – podkreśla prof. Paweł Golusiński.

Ruszyła kampania społeczna „Tak dla lubuskiej onkologii”, zainicjowana przez urząd marszałkowski. Na stronie lubuskie.pl dostępna jest petycja, pod którą można i warto się podpisać. Chodzi o to, by uzmysłowić ministerialnym decydentom, jak ważny dla regionu jest to projekt i dlaczego należałoby go dofinansować.

Liczba pacjentów wzrosła o 230 procent

– Naszą ambicją jest utworzenie Lubuskiego Centrum Onkologii. To duży projekt, za 300 milionów złotych – zaznacza marszałek Elżbieta Anna

Polak. – Decyzja jest ostateczna: budujemy centrum onkologii. Jeżeli się nie uda pozyskać środków od tego rządu, to mamy nadzieję, że wkrótce zmieni się minister zdrowia i ta inwestycja powstanie, ponieważ jest absolutnie niezbędna do leczenia pacjentów onkologicznych. Zwłaszcza w kontekście polityki, gdy jest już decyzja rządu, że tworzymy Krajową Sieć Onkologiczną.

– Mamy fantastycznych fachowców: operatorów, onkologów, hematologów, którzy potrzebują dobrej infrastruktury, żeby leczyć pacjentów. W ciągu ostatnich trzech lat o 230

procent wzrosła liczba pacjentów, których nasza onkologia obsługuje, zapewnia im leczenie, podaje chemię... – wylicza Marek Działoszyński, prezes Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze.

Lubuskie Centrum Onkologii miałyby powstać na tyłach polikliniki. 4-kondygnacyjny budynek byłby połączony z budynkiem głównym szpitala. Powierzchnia użytkowa to 14 tys. mkw. Znalazłyby się tam oddziały: chirurgii ogólnej i onkologicznej, chirurgii klatki piersiowej (jedynej w województwie) i otorynolaryngologii. A ponadto: kompleks porad-

ni, apteka, baza zespołu transportu medycznego, magazyn, stołówka z kuchnią, sale dydaktyczne i seminarijne, pomieszczenia techniczne.

Województwo lubuskie będzie starało się o pieniądze na tę inwestycję z funduszu medycznego Ministerstwa Zdrowia. Maksymalne dofinansowanie to 300 mln zł. – I w taką kwotę celujemy – wyjaśnia prezes Działoszyński.

Nie ma odwrotu od nowoczesnej onkologii

– Pacjenci, którzy są leczeni w centrach onkologicznych, gdzie opieka jest zintegrowana, gdzie mamy pod jednym dachem chirurgię, radioterapię, chemioterapię, żyją średnio 15 procent dłużej niż pacjenci, którzy są leczeni poza centrami onkologii – informuje dr hab. n. med. Paweł Golusiński, prof. UZ, kierownik katedry otolaryngologii i chirurgii szczękowo-twarzowej.

– Dzisiaj pracujemy w warunkach z końca XX wieku, gdzie sale operacyjne są zintegrowane z oddziałem, przystosowane do wykonywania podstawowych zabiegów – dodaje prof. Golusiński. – Dzisiaj na

świecie jest wszędzie taki trend, że tego rodzaju leczenie powinno być w ramach dużych, zintegrowanych bloków operacyjnych, co umożliwi nam doskonałą współpracę między sobą i zabezpiecza bezpieczeństwo naszych chorych. To wszystko przekłada się bezpośrednio na nasze wyniki leczenia, czyli na przeżywalność naszych pacjentów.

– Jako konsultant wojewódzki dostałam dane z NFZ, gdzie wykazano, że operujemy zdecydowanie najwięcej pacjentów w naszym województwie, podobnie stosujemy najwięcej chemioterapii, jak i zabiegów radioterapeutycznych – wylicza dr n. med. Róża Poźniak-Balicka, kierownik oddziału radioterapii. – Jeśli chodzi o moją działalność, w ubiegłym roku, mimo pandemii, przeleczylismy ponad 1800 pacjentów. Porównując do 10 lat temu, jest to wzrost przynajmniej o 50 procent. Jesteśmy przygotowani na to, żeby móc leczyć więcej pacjentów.

– Zwiększyła się liczba pacjentów, wchodzimy z nowymi terapiami: immunoterapią, terapiami celowanymi. Pacjenci dzięki temu żyją dłużej – przekonuje dr

n. med. Marcin Napierała z oddziału onkologii. – Nowe zachorowania plus dłuższe życie pacjentów – pula aktywnie leczonych ludzi jest bardzo duża. Nie ma odwrotu od nowoczesnej onkologii i bardzo nam zależy na dodatkowych środkach finansowych, żeby nasza kadra mogła dodatkowo się rozwijać.

Akcja ma przekonać ministra i rząd

– Mamy to, co najważniejsze: znakomitych lekarzy, absolwentów medycyny, chcemy dla nich stworzyć miejsca do rezydentury. Powstała onkologia dziecięca w Centrum Zdrowia Matki i Dziecka i musi powstać Lubuskie Centrum Onkologii – podsumowała marszałek Polak. – Żeby przekonać ministra zdrowia i rząd, prosimy i apelujemy do wszystkich mieszkańców, do wszystkich organizacji pozarządowych o składanie podpisów pod petycją „Tak dla lubuskiej onkologii”.

Marszałek Polak podpisała petycję jako pierwsza, następnie to samo zrobili pozostali goście konferencji.

Szymon Kozica



Szymon Kozica

Argumenty są miażdżące

Prof. Golusiński przytacza dane dotyczące życia pacjentów. Prezes Działoszyński wylicza wybitnych specjalistów, jakich mamy u siebie. Dr Poźniak-Balicka zgłasza gotowość do leczenia większej liczby chorych. To z jednej strony. A z drugiej? W kontekście dofinansowania Lubuskiego Centrum Onkologii padają słowa „wywalczyć”, „wyszarpać”. Do tego trzeba organizować społeczną akcję, żeby komuś coś uświadomić. I to jest niesłychanie przykre i dojmujące. Dlaczego?

Jeśli kogoś – w tym przypadku ludzi odpowiedzialnych za dzielenie pieniędzy w ramach funduszu medycznego Ministerstwa Zdrowia – nie przekonają słowa prof. Golusińskiego, prezesa Działoszyńskiego i dr Poźniak-Balickiej, to już nic go nie przekonają. A śledząc historię kardiochirurgii w Gorzowie, doskonale wiemy, że są ludzie odporni na wszelkie argumenty.



Czekamy, aby znalazły się pieniądze jeszcze na remont pomieszczeń w środku – mówi Jerzy Sobolewski

Przychodnia Dworcowa będzie jak nowa! Dzięki funduszom z Brukseli

Po latach oczekiwań Przychodnia Dworcowa w Gorzowie Wlkp. doczekała się termomodernizacji. Mniejsze zużycie ciepła to mniejsze opłaty, a to dziś jest na wagę złota.

Projekt zakłada ocieplenie budynku, elewację, wymianę centralnego ogrzewania, całej elektryki na energooszczędną, a także drzwi.

Gorzowianie mogą obserwować postęp prac przy termomodernizacji przychodni. Jak przyznaje dyrekcja, dla budynku to było prawdziwe „być albo nie być”. Pan Jerzy, emeryt, przychodzi tu do poradni specjalistycznych. – Nie ma takiej długiej kolejki na wizytę, sprawnie to idzie. Widzę, że remont robią. Dobrze, bo większość tych budynków wzdłuż Dworcowej się sypie – zauważa gorzowianin.

Mniejsze koszty

– Na wykonanie tych prac czekaliśmy od lat. Z powodu braku odpowiedniej izolacji był problem z dociepleniem budynku i były duże straty ciepła. Termomodernizacja przyczyni się do zmniejszenia kosztów, jeśli chodzi o ogrzewanie, jak również opłaty za energię elektryczną. Firma wykonała już wymianę centralnego ogrzewania, wymianę instalacji elektrycznej na energooszczędną – mówi Alicja Andrzejewska, dyrektor Przychodni Dworcowej.

Remontu doczeka się także stara piwnica, gdzie przeniesione zostanie archiwum.

Koszt całej modernizacji budynku to 1,68 mln złotych, z czego Unia Europejska dołożyła 1,36 mln zł. Wkład własny przychodni to 240 tys. zł. Trudno jednak z działalności lecznicy wysupłać taką kwotę. Placówka otrzymała dotację celową z urzędu marszałkowskiego na pokrycie części wkładu własnego i kosztów niekwalifikowalnych. Urząd dorzuci także do remontu klatki schodowej przychodni.

Opinie? Pozytywne!

W Przychodni Dworcowej działa 17 gabinetów specjalistycznych, w tym poradni podstawowej opieki zdrowotnej. – Na każdą poradnię mamy kontrakt z NFZ, poza poradnią medycyny pracy. Przyjmujemy bardzo dużo pacjentów. W ubiegłym roku zrobiliśmy analizę, przyjęliśmy blisko 40 tysięcy osób – wylicza dyrektor Andrzejewska.

– To jedna z najlepiej działających przychodni w Gorzowie i cieszy się bardzo dobrą opinią wśród pacjentów. Są tu prawie wszystkie specjalności. Obecnie jest wykonywana termomodernizacja i bardzo dobrze, że znalazły się pieniądze na te prace. Czekamy, aby znalazły się pieniądze jeszcze na remont pomieszczeń w środku – mówi Jerzy Sobolewski, przewodniczący Rady Społecznej Przychodni Dworcowej.

Katarzyna Kozłowska

Studentom dietetyki życzymy wszystkiego... **najzdrowszego**

Studenci dietetyki Zamiejscowego Wydziału Kultury Fizycznej w Gorzowie doczekali się w końcu miejsca praktyk w budynku uczelni. W murach wydziału fizjoterapii otwarto nową pracownię gastronomiczną. – Wszystkiego najzdrowszego! – życzyła studentom marszałek Elżbieta Anna Polak.



Katarzyna Kozłowska
k.kozlowska@lubuskie.pl

Dotychczas studenci dietetyki musieli chodzić na zajęcia do zaprzyjaźnionego Zespołu Szkół Gastronomicznych. Teraz przedmioty: przetwórstwo żywności, technologia żywności i potraw oraz towaroznawstwo, produkcja potraw i posiłków wegetariańskich w profilaktyce i leczeniu chorób, budowa maszyn i urządzeń gastronomicznych – będą realizowane w uczelnianym kompleksie przy ul. Estkowskiego. Powstały cztery stanowiska, wyposażone w kuchenki elektryczne, blaty robocze i okapy. W pracowni są też zlewy, piec konwekcyjno-parowy, zmywarka-wyparznarka, chłodziarko-zamrażarka i drobny sprzęt kuchenny.

– Do tej pory nie mieliśmy na miejscu takiej możliwości, dzisiaj możemy odbywać praktyczne zajęcia, nie wychodząc z budynku – mówi Anna, studentka dietetyki. – Przyznaję, że było trochę stresu przed pokazowymi zajęciami, ale to taki przedsmak zaliczeń.

Co musi umieć dietetyk

– Dietetyk musi dziś umieć zdrowo gotować – podkreśla dr Kinga Mruczyk, kierownik pracowni. – Chodzi przecież nie tylko o rozpisywanie diet, ale także przygotowanie posiłków i sprawdzenie ich smaku. Z pracowni będą korzystała studenci specjalności: przetwórstwo żywności, technologia żywności, bardzo kluczowych dla kierunku dietetyka. To tu w praktyczny sposób będą przygotowywać zdrowe, niskokaloryczne posiłki i uczyć się, jak w zdrowy sposób bilansować dietę.

– Dietetykę traktujemy w pewnym sensie priorytetowo, bo to kierunek, który bardzo umiejętnie wpisuje się w przestrzeń między



Pracownia powstała w zaledwie rok. Kosztowała 157 tys. zł

kierunkami medycznymi, jak fizjoterapia, a sportowymi, jak wychowanie fizyczne – tłumaczy dr hab. Dariusz Wieliński, prof. AWF, rektor Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. – Dietetyka to nie tylko zdrowie i zdrowe odżywianie, ale również dietetyka sportowa. Dzięki wsparciu jesteśmy w stanie stworzyć studentom godziwe warunki

do nauki, a także studiowania czysto akademickiego, czyli przyglądania się temu, jak są prowadzone badania naukowe w zakresie żywności i żywienia.

Strzał w dziesiątkę

– Uczelnia sobie świetnie radzi. Cieszę się, że jesteśmy w tym budynku, który jest zapełniony studentami, a pamiętam, jakie były problemy z tą inwestycją. Dzisiaj widać, jak dobrze wydane były tu pieniądze. Widać, ilu studentów korzysta z wiedzy – zaznacza marszałek Elżbieta Anna Polak. – Dietetyka, która powstała kilka lat temu, też świetnie wpisuje się w naszą strategię rozwoju województwa, ponieważ zdrowie i jakość życia to nasza inteligentna specjalizacja, którą kilka



Dietetyk musi umieć zdrowo gotować

ty koszt wyniósł 157 tys. zł. 100 tys. zł uczelnia otrzymała z urzędu marszałkowskiego.

– Wsparcie uczelni publicznych jest jednym z elementów polityki rozwoju województwa lubuskiego. Mam nadzieję, że ta pracownia będzie kolejnym argumentem dla młodych do pozostania w regionie – stwierdza członek zarządu województwa Tadeusz

Jędrzejczak.

– To jest dopełnienie tego, co się dzieje od dawna na gorzowskiej AWF. Jest to wszystko związane ze zdrowym stylem życia. Jako Lubuskie jesteśmy wizytówką, jeśli chodzi o dbałość o zdrowie, styl życia, rekreację – zauważa posłanka Krystyna Sibińska.

– Zdrowe odżywianie jest dzisiaj na topie, zobaczymy, ile mamy restauracji pudełkowych. To kierunek z przyszłością i takie będziemy wspierać – dodaje lubuska radna Anna Synowiec.

lat temu wybraliśmy. Do tej pory uczelnia dostała na utworzenie nowych kierunków milion 650 tysięcy złotych. W ubiegłym roku 300 tysięcy złotych. W tym roku jest 300 tysięcy złotych w budżecie na przygotowanie tej pracowni. To niesłychanie waży kierunek. Widać, jak studenci chętnie go wybierają, także strzał w dziesiątkę. Samorząd województwa lubuskiego w dalszym ciągu będzie wspierał Akademię Wychowania Fizycznego w Gorzowie, która jest bardzo ważną uczelnią, obok Akademii im. Jakuba z Paradyża.

Kierunek z przyszłością

Jak zaznacza Wiesław Kuhnert, kanclerz AWF, pracownia powstała w zaledwie rok, a jej całkowi-

obejrzyj wideo



W samym sercu kardiologii

W pierwszej kolejności zabezpieczymy pacjentów wymagających zabiegów ratujących życie – mówi szef zespołu kardiologów w Gorzowie. Takie zabiegi są finansowane, gorzej z tymi planowymi. Na to nie ma środków, bo szpital nadal walczy o kontrakt z NFZ.



Katarzyna Kozłowska
k.kozlowska@lubuskie.pl

Pododdział kardiologii w szpitalu w Gorzowie. Wszystko nowe, wyremontowane, wysterylizowane. Sala operacyjna, gabinet zabiegowy, pracownia USG, sale ogólne dla 12 pacjentów i sala intensywnego nadzoru pooperacyjnego dla czterech chorych.

Walka z czasem

Gdy stan pacjenta będzie na tyle poważny, że może on nie przeżyć transportu czy oczekiwania na zabieg w innym ośrodku, operacja zostanie wykonana na miejscu. – To są operacje w tzw. zawale NSTEMI, ciężkim niedokrwieniu zwężenia pnia lewej tętnicy wieńcowej – tłumaczy kardiolog Szymon Waligórski.

Na szpitalny odcinek kardiologiczny pacjenci będą trafiali z SOR-u, gdzie najczęściej są diagnozowane ostre zespoły aortalne, a także z oddziału kardiologii – w przypadku ostrych zespołów wieńcowych.

Jeśli chodzi o procedury kardiologiczne ratujące życie, finansowanie jest możliwe, nawet jeśli szpital nie ma kontraktu na kardiologię.

Trzeba zatrzymać serce

Żeby przeprowadzić operację kardiologiczną, zespół musi zatrzymać serce. To zadanie perfuzjonisty.

– Gdy musimy naprawić zastawkę lub aortę, musimy serce zatrzymać. Żeby to zrobić, musimy zapewnić przepływ krwi przez organizm. Krążenie pozaustrojowe odbiera krew żylną obwodową u pacjenta, utlenia ją, odbiera dwutlenek węgla i nadaje przepływ krwi potrzebny, żeby utrzymać organizm przy życiu – wyjaśnia perfuzjonistka Marta Kilanowska.

Jak trafiła do szpitala w Gorzowie? – Pracowałam w Poznaniu na kardiologii dziecięcej i w Centrum Przeszczepów Płuc. Trafiłam tu, jak usłyszałam, że powstaje nowy pododdział. To szansa, sposób na sprawdzenie się. Po 12 latach spędzonych w Poznaniu zabra-



Od lewej kardiolog: Oktawiusz Mirecki, Krzysztof Majer, Seweryn Grudniewicz i Paweł Słozowski oraz perfuzjonistka Marta Kilanowska

łam wszystkie swoje rzeczy i przeniosłam się na stałe do Gorzowa, gdzie zaczynam nowy rozdział swojego życia – opowiada pani Marta.

Lekarze mają nadzieję, że po uzyskaniu kontraktu będą realizowali też procedury planowe: pomostowanie naczyń aortalno-wieńcowych, wady zastawkowe, tętniaki, rozwarstwienia aorty piersiowej.

– Chcielibyśmy rozpocząć współpracę z kardiologami w ramach zastawek

aortalnych przezcewnikowych. To implantacja zastawki metodą małoinwazyjną, najczęściej poprzez tętnicę udową – dodaje dr Seweryn Grudniewicz, szef kardiologów w Gorzowie.

Kontraktu na razie brak

– Realizacja wybranych procedur kardiologicznych była i jest możliwa do rozliczenia w ramach kardiologii – mówi Joanna Branicka, rzeczniczka

lubuskiego oddziału NFZ, w wywiadzie dla „Rynku Zdrowia”. Dodaje, że świadczenia kardiologiczne w naszym województwie realizowane są w Nowej Soli. – Na zabiegi nie ma kolejek oczekujących. Pilne i stabilne przypadki operowane są na bieżąco, stąd nie ma konieczności uruchomienia drugiego oddziału kardiologii w województwie – przekonuje. Przypomina, że „pacjent z chorobą serca w pierwszej kolejności

trafia do kardiologa. Jeśli wymaga skomplikowanego zabiegu, kierowany jest do kardiologa”.

– Kardiologia w Gorzowie, owszem, załatwia przynajmniej 90 procent mieszkańców, którzy tutaj chorują. Te 10 procent to również są ludzie, którzy wymagają pomocy i często ratowania życia. Kardiologii nie zastąpi się we wszystkich przypadkach. My możemy wymienić zastawkę, naprawić pękającą aortę, wszczepić bajpasy. To są już rzeczy, które są poza granicami możliwości kardiologii. Te procedury są niezbędnym uzupełnieniem kardiologii. Ci chorzy do tej pory musieli podróżować przynajmniej do Nowej Soli, to 140 kilometrów w jedną stronę – zauważa doktor Waligórski. – Jeżeli ruszymy z naszymi procedurami, to przynajmniej kilkanaście żyć rocznie uda się nam ocalić.

obejrzyj wideo



Natalia podbija świat. Przyszedł czas na Paryż

Można powiedzieć, że to taki urodzinowy prezent. Natalia Ślizowska, znana projektantka mody z Gorzowa Wlkp., na początku marca obchodzi swoje urodziny. I właśnie w tych dniach prezentowała niezwykłą kolekcję na Fashion Week w Paryżu.



Natalia Ślizowska: Wiele osób dziękuje mi za to, że promuję Gorzów i Lubuskie



FOT. MICHAŁ RYBZYŃSKI

– Zawsze podkreślam, skąd pochodzę, że te kolekcje powstały w samym sercu Gorzowa, w moim atelier przy ulicy Chrobrego w Gorzowie – mówi nam Natalia. Prosimy o opisanie kolekcji, z którą pojechała do Paryża.

– To projekty inspirowane Ma-

rią Skłodowską-Curie. Żaboty, długie sukienki w klasycznych kolorach, bufiaste bluzki, przedwojenne akuszerki przyniesione przez mieszkańców, odrestaurowane przez mojego męża kaletnika. Pokazywaliśmy już tę kolekcję gorzowianom, była także sesja

zdjęciowa w Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta w Gorzowie w klimacie retro. Piękna aranżacja – opowiada Natalia, którą zastajemy w momencie pakowania się na kolejny światowy trip.

To nie pierwsza podróż Natalii na światową wystawę, wcześniej

była także w Mediolanie. Co ważne, projektantka nigdy nie kryje, że pochodzi z niewielkiego miasta na zachodzie Polski. – Nie ciągnie mnie do dużej metropolii, wolę tu grać pierwsze skrzypce niż siedzieć na ławce rezerwowych w Warszawie. Tu jest moje miejsce na ziemi – dodaje.

Kreacje Natalii cieszą się coraz większą popularnością. – Na przykład podczas ostatniej trasy koncertowej w mojej kolekcji, właśnie inspirowanej Marią Skłodowską-Curie, wystąpiła Anita Lipnicka, z czego jestem bardzo dumna. Moje projekty nosiła Halina Mlynkova, marszałek województwa Elżbieta Anna Polak, dyrektor Muzeum Lubuskiego w Gorzowie dr Ewa Pawlak. To cieszy – przyznaje Natalia.

Projektantka od kilku lat w dniu swoich urodzin przygotowuje dla mieszkańców słodki poczęstunek, promując swoje ate-

lier. – Lubię być z ludźmi i dla nich tworzyć. Wiele osób dziękuje mi za to, że jestem, że nie wstydę się mówić, skąd pochodzę, że promuję Gorzów i Lubuskie. To mnie bardzo cieszy i mobilizuje – mówi Natalia.

Natalia Ślizowska jest projektantką z pasji i wykształcenia. Pierwsze pomysły realizowała już w Liceum Plastycznym w Gorzowie. Później studiowała na Akademii Sztuk Pięknych, Politechnice Łódzkiej i w Wyższej Szkole Sztuki i Projektowania w Łodzi. Ma swoje atelier w Gorzowie, pracuje w nim razem z mężem Rafałem Rybickim oraz biszkoptowym labradorem. Natalia ma doświadczenie w projektowaniu ubioru konfekcyjnego, unikatowego, scenicznego, specjalnego, kostiumu, a także obuwia, biżuterii, toreb i wyrobów galanterii skórzanej.

Katarzyna Kozłowska



Teresa Borucka
Gorzów Wlkp.

Pamiętam tworzenie województwa. Wcześniej zawsze były jakieś animozje, co jest w Gorzowie, co w Zielonej Górze. Kłopotliwy jest trochę ten podział.



Marcin Karpiński
Zielona Góra

Od kiedy istnieje województwo lubuskie? Pewnie od zakończenia II wojny światowej. Nie? Okej, to strzelam, że w latach 90. były jakieś reformy...



Anna Nosewicz
Zielona Góra

Hm, kiedyś było województwo zielonogórskie i gorzowskie. Z tego, co kojarzę, to oba połączyły się w lubuskie jakoś w latach 90. Ale który to mógł być rok? 1990? 1991? 1996?



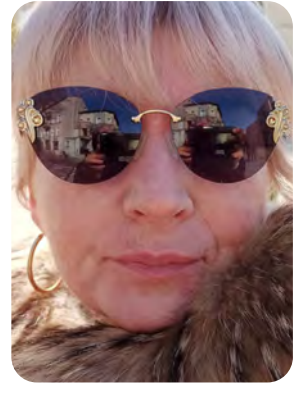
Stanisław Dudek
Gorzów Wlkp.

Pamiętam spotkania w Paradyżu. Spotykali się tam wtedy przedstawiciele Zielonej Góry i Gorzowa Wlkp. Ja myślę, że najważniejsze jest to, że doszli do porozumienia.



Weronika Bublís-Tuczyńska
Zielona Góra

Zaraz, zaraz... Województwo lubuskie? W 1998 albo 1999 były zmiany, więc na pewno ma ponad dwadzieścia parę lat. 25 lat, tak?



Jagoda Owczarek
Gorzów Wlkp.

Trochę jest bałagan, bo mamy dwie stolice. To mi nie odpowiada – albo tu, albo tu. Wolałabym, żeby to się nie dzieliło, jeśli chodzi o stolice i fundusze...

Lubuskie rodziło się w bólach

20 listopada 1998 roku pierwszy marszałek województwa lubuskiego Andrzej Bocheński otrzymał z rąk prezydenta Kwaśniewskiego w Pałacu Belwederskim akt założycielski województwa lubuskiego. Zapewne tę właśnie datę należy uznać za dzień narodzin Lubuskiego. A kiedy nastąpiło poczęcie? Oczywiście dziewięć miesięcy wcześniej.



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Dzisiaj ustalenie daty „poczęcia” naszego województwa jest polem do popisu autorów najróżniejszych spekulacji. Najczęściej podawana jest data 13 marca, a jako miejsce wskazywany Paradyż. Zdecydowanie nie był to owoc wielkiego uczucia północy i południa regionu, zwłaszcza przedstawiciele tej pierwszej mieli inne plany. Zanim jednak doszło do zbliżenia stanowisk i politycy z obu części Środkowego Nadodrza podpisali tzw. porozumienie paradayskie, 10 lutego 1998 w między-

rzekim ratuszu doszło do spotkania przedstawicieli województw gorzowskiego i zielonogórskiego. Był to początek dyskusji o kształcie mariażu. W spotkaniu uczestniczyło 17 reprezentantów regionu gorzowskiego i 14 zielonogórskiego oraz przedstawiciel Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Wszyscy „południowcy” opowiadali się za powołaniem Lubuskiego. Takiej jednomyślności nie było już wśród przedstawicieli północy, których znaczna większość zabiegała o osobne województwo gorzowskie.

Lubuskie rozbiory

A wyglądało na to, że

dla Lubuskiego na mapie nie będzie miejsca. Prof. Michał Kulesza przygotowywał właśnie wielką reformę administracyjną, która miała usprawnić funkcjonowanie państwa i wpłynąć ożywczo na samorządność. Konceptji podziału kraju było kilka. Jedną z nich mówiła o 25 województwach. Wówczas gorzowskie oraz zielonogórskie miały szansę dalej pozostać samodzielnymi województwami. Ta koncepcja upadła na wczesnym etapie, a na popularności zyskiwał podział na 12 województw. Przy takim wariacie Gorzów i północna część regionu znalazłyby się w Zachod-

niopomorskiem, Zielona Góra wraz z południem na Dolnym Śląsku. Mało tego. Przez środek dzisiejszego Lubuskiego, wzdłuż autostrady, szedłby „korytarz” województwa wielkopolskiego.

W konfrontacji z tym projektem 13 marca 1998 parlamentarzyści z ówczesnych województw gorzowskiego i zielonogórskiego wspólnie podpisali list do ówczesnego premiera prof. Jerzego Buzka w sprawie utworzenia województwa lubuskiego. Był to ich wkład w kształtowanie nowej ustawy o podziale administracyjnym kraju. Ze względu na miejsce sporządzenia i podpisania dokumentu został on nazwany „umową paradayską”.

Zapowiadało się, że z tego związku z rozsądku niewiele wyjdzie. W końcu mają sejmowe komisje administracji i samorządu terytorialnego wydały oświadczenie o pozostaniu przy koncepcji utworzenia wyłącznie 12 województw. Lubuszanie ruszyli na wojnę. Stowarzyszenie na rzecz Promocji i Powołania Województwa Lubuskiego zorganizowało blokadę międzynarodowej drogi Poznań – Świecko i przejścia granicznego Gubin – Guben. Do walki zagrzewały hasła: „Rząd dzieli nas jak kolonijści Afrykę”,

„Unia Wolności za bardzo się gości” czy „AWS anty-Lubuski jest”. Do 2 czerwca udało się zebrać ponad 110 tys. podpisów pod projektem ustawy obywatelskiej stowarzyszenia. Nawiasem mówiąc, był to pierwszy dokument obywatelski w III RP, któremu udało się przekroczyć wymagany próg 100 tys. podpisów.

Ostatecznie sprawa skończyła się zawetowaniem ustawy przez prezydenta i na mapie wykrojono cztery dodatkowe województwa.

Umowa jak yeti

Wróćmy jednak do Paradyża, a raczej do podpisanej tu umowy. Szczególnie przez kilka pierwszych lat była ona odmieniana przez wszystkie przypadki, szczególnie w kontekście sporów między dwoma stolicami województwa. Wyszarpując sobie nawzajem różne instytucje i służby, powoływano się bowiem na ustalenia tej umowy, która długo funkcjonowała na zasadzie yeti, o której wszyscy mówią, a nikt jej widział. Bowiem w tym kształcie, czyli podziału stref wpływów, umowy nigdy nie było. Miała ona charakter listu intencyjnego adresowanego do pre-



mera, dowodu na to, że mieszkańcy dwóch małych województw chcą połączenia, bo wypracowali kompromis i wyrażają wspólną wolę stanowienia regionu.

Kiedy zatem dokonano podziału, który do dziś skutkuje emocjami rodem ze stadionu żużlowego? Nie w Paradyżu. Nie stało się to również podczas późniejszego spotkania w Przylepie. Ostatecznego podziału dokonał dopiero pierwszy wojewoda lubuski Jan Majchrowski. Przyjechał ze stolicy i podzielił 12 instytucji administracji rządowej. W Zielonej Górze ulokował pięć, w tym m.in. inspekcję weterynaryjną i ochronę zabytków. W Gorzowie siedem, m.in. policję i straży pożarną.

Nawiasem mówiąc, z tym podziałem do końca nie pogodziła się ani jedna, ani druga strona...

Czy udało nam się stworzyć jeden region? Czy warto było walczyć o Lubuskie? O to za tydzień zapytamy sygnatariuszy paradayskiej umowy.

TAK BRZMIAŁA TZW. UMOWA PARADAYSKA

„Na spotkaniu 13 marca 1998 r. w Gościńsku-Paradyżu (województwo zielonogórskie) parlamentarzyści województwa gorzowskiego i zielonogórskiego uzgodnili następujące stanowisko:

1. Dla polskiej racji stanu uważamy za konieczne utworzenie wspólnego województwa lubuskiego, w skład którego wejdą w całości obecne województwa: gorzowskie i zielonogórskie oraz proponowane tereny powiatów gorzowskiego i wschowskiego.
2. Uzgodniliśmy, iż dwa miasta – Gorzów i Zielona Góra powinny być stolicami województwa lubuskiego. Proponujemy, by siedzibą wojewody był Gorzów, a siedzibą sejmiku samorządowego – Zielona Góra.

Uzasadnienie dla utworzenia województwa lubuskiego przedstawiamy w załączniku, a szczegóły koncepcji chcielibyśmy przedstawić na wspólnym spotkaniu parlamentarzystów województwa gorzowskiego i zielonogórskiego z Panem Premierem, we wskazanym przez Pana Premiera terminie”.

Umowę podpisali senatorowie: Jolanta Danielak, Elżbieta Płonka, Zdzisław Jarząbek, Zbyszko Piwoński oraz posłowie: Ewa Freyberg, Andrzej Brachmański, Andrzej Chrzanowski, Edward Daszkiewicz, Czesław Fiedorowicz, Maciej Jankowski, Tadeusz Jędrzejczak, Jan Kochanowski, Kazimierz Marcinkiewicz, Alfred Owoc, Maciej Rudnicki, Roman Rutkowski, Jerzy Wierchowicz, Józef Zych.

Kto wygra walkę o park?

Na terenie Smoczego Parku mogą powstać bloki, ale głosy sprzeciwu są coraz bardziej donośne. Marcin Pabierowski: Mam nadzieję, że protest mieszkańców i nasza uchwała uratują ten teren, a prezydent Kubicki nie odważy się wyciąć tych drzew.



Dwa razy byłam na proteście przeciwko wycince – mówi pani Marianna. Z psem Kokosem regularnie odwiedza park



Filip
Pobihuszka
f.pobihuszka@lubuskie.pl

Smoczy Park to teren zielony między ulicami Ludową, Rajską i Harcerską i ostatni tak duży skrawek zieleni w tej części Zielonej Góry, gdzie zabudowa z roku na rok staje się coraz bardziej zwarta. Od lat coraz głośniej mówi się o zabudowie także tego miejsca, co spotyka się z coraz mocniejszym oporem mieszkańców.

– Dwa razy byłam na protestach w tej sprawie – mówi pani Marianna, którą spotykamy w Smoczym Parku. Mieszka w okolicznych blokach, do linii drzew ma przysłowiowy rzut beretem. – Ciężko tu znaleźć kogoś, kto nie byłby przeciwny wycince – stwierdza. W jej głosie słychać jednak nutę rezygnacji.

W kwietniu 2022 w ramach sprzeciwu przed zabudową parku powstała petycja online, pod którą podpisało się blisko 700 osób. Od października zbiórka stoi. Czy znów ruszy? Możliwe, bo atmosfera w sprawie parku się zagęszcza.

– Pierwsze zakusy na nasz park pojawiły się już w roku 2012. I od tamtej pory temat co jakiś czas wraca – wspomina jedna z mieszkanki okolic Smoczego Parku. Nie chce nazwiska w gazecie, bo boi się nieprzyjemności. – Doszliśmy w końcu do takiego etapu, że były tu festyny, były konsultacje społeczne. Ale potem przyszedł covid i wszystko się zmieniło – opowiada.

Na czym polegała zmiana optyki magistratu? Miasto, chcąc wybudować szkołę w Łęczycy, musiało zamienić się z deweloperem na działki. Mimo że Zielona Góra ma mnóstwo wolnych terenów (jest w końcu na szóstym miejscu w kraju, jeśli chodzi o powierzchnię) padło na Smoczy Park, czego pojąć nie mogą zarówno mieszkańcy, jak i miejscy radni z klubu PO, którzy próbowali zablokować

plany zabudowania zielenca.

Po co te strategie i zapisy?

– Jest pomysł miasta i jego konsekwentna realizacja, aby wyciąć ten teren i postawić tam bloki. Mieszkańcy to oprostowali i zwrócili się między innymi do nas o pomoc – wyjaśniał na lutowej konferencji radny Marcin Pabierowski, podkreślając jednocześnie absurdalność tej decyzji. – W 2015 roku powstał dokument o rewaloryzacji zieleni, opracowany przez profesora Greinerta. Na stronie 121 czytamy: „Na uwagę zasługuje powierzchnia przy ulicy Ludowej, pozostawiona w formie zadrzewionej z wyraźnym przerzedzeniem w części centralnej. To teren, który powinien być przebudowany,

może zawiesić postępowanie, jeżeli zostanie podjęta w ciągu dwóch miesięcy uchwała o przystąpieniu do uchwalenia planu zagospodarowania.

Wniosek o wydanie warunków wpłynął we wrześniu. Widząc brak jakichkolwiek ruchów, klub radnych PO złożył w październiku, a więc tak, by zmieścić się we wspomnianym dwumiesięcznym okresie, projekt uchwały o przystąpieniu do planu. Ten trafił jednak na sesję dopiero w grudniu, czyli już po czasie. Co ciekawe, przeszedł jednogłośnie. – Niestety, to jest już musztarda po obiedzie – komentował Urbaniak. – Radni podnieśli rękę „za”, doskonale wiedząc, że wymanewrowano tych ludzi procedurami administracyjnymi.

Gdyby tego było mało, uchwała po uwagach wojewody wróciła na sesję, o czym klub również dowiedział się po czasie. Podczas ostatniego, lutowego posiedzenia przegłosowano poprawki do uchwały z grudnia, ale w całej sprawie niewiele to zmienia.

Rządzący miastem skłócają mieszkańców

Pabierowski podkreśla, że gdyby projekt ich uchwały przeszedł szybciej niż w grudniu i udało się zawiesić postępowanie na dziewięć miesięcy, spokojnie można byłoby opracować plan zagospodarowania, bo to zazwyczaj trwa około pół roku.

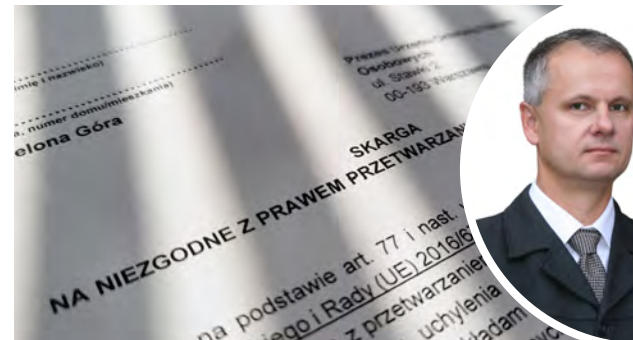
– Niestety, koalicja Kubicki – PiS przeciągała sprawę. Mam jednak nadzieję, że protest mieszkańców i nasza uchwała uratują ten teren, a Kubicki nie odważy się wyciąć tych drzew – dodaje radny PO. – Planowanie miasta to kuriozum. Rządzący skłócają mieszkańców, bo mówią mieszkańcom Łęczycy, że wybudują im szkołę, jak wytną park mieszkańcom Harcerskiej czy Ludowej. Absurd! Czy naprawdę musimy wycinać parki, by wciskać tam bloki? Trzeba zmian na stanowisku prezydenta!

ukształtowany w park osiedlowy”.

Gdyby tego było mało, w opracowanej kilka lat później strategii rozwoju zieleni w mieście również pojawił się jasny zapis o rewitalizacji zielenca przy ul. Ludowej. – Po co miasto wydaje pieniądze na strategię i wpisuje takie założenia, skoro ich nie realizuje? – zastanawiał się Pabierowski. – Miasto po połączeniu z gminą ma 278 kilometrów kwadratowych, jest wielkości Poznania, a prezydent upycha bloki na ważnych zieleńcach, dających wytchnienie mieszkańcom.

To była musztarda po obiedzie

Radny Adam Urbaniak wprost nazwał sprawę „wyjątkowo mętną”. – Tutaj wszystko odbywa się o warunki zabudowy i indywidualną decyzję – mówił. – Kiedy jest złożony wniosek o wydanie warunków zabudowy, prezydent



Dariusz Legutowski: Docierało do nas dużo głosów od niezadowolonych mieszkańców, którzy nie chcieli tego zostawić bez żadnej reakcji

Na pismo z urzędu miasta można złożyć skargę

Jeżeli wpłynie trzy tysiące takich skarg, to nie będzie tak łatwo zamieść sprawę pod dywan – komentuje radny Dariusz Legutowski.

Zielonogórzanie, którym nie w smak była niedawna korespondencja z urzędu miasta, mogą poskarżyć się na „niezgodne z prawem przetwarzanie danych osobowych”. Chodzi oczywiście o pismo, które na początku lutego trafiło do mieszkańców. Przypomnijmy: informację o nowych, wyższych stawkach podatków od nieruchomości magistrat poprzedził następującym zdaniem: „Informujemy, iż Marszałek Województwa Lubuskiego Elżbieta Polak podjęła decyzję o odebraniu Miastu Zielona Góra ogromnych środków finansowych z Unii Europejskiej”.

Szybko jednak okazało się, że próba zdyskredytowania politycznej rywalki to klasyczny strzał w stopę. Przepytani przez nas zielonogórzanie w zdecydowanej większości negatywnie wypowiadali się o zagrywce prezydenta Janusza Kubickiego.

Niemal od razu pojawiły się głosy oburzenia, że magistrat niezgodnie z prawem wykorzystał dane osobowe mieszkańców do rozpowszechniania korespondencji o zabarwieniu strictly politycznym.

Wśród osób zastanawiających się, co zrobić, by fakt ten nie uszedł urzędnikom na sucho, był też klub radnych Platformy Obywatelskiej. Tak powstała idea masowych skarg, które miałyby trafić do prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

– Pomysł był wspólny, całego naszego klubu – tłumaczy radny Dariusz Legutowski. – Nie dystrybuujemy tego jeszcze w żaden sposób, ale wydaje nam się, że dobrym pomysłem byłaby zbiorcza skrzynka, do której mieszkańcy mogliby wrzucać wypełnione skargi. Skrzynka mogłaby stać na przykład przy biurze poselskim. Dzięki temu mieszkańcy nie płaciliby za wysyłkę, a z naszej strony te pisma trafiłyby do Warszawy hurtem.

Radny wyjaśnia, że gdy dwa, trzy tygodnie temu pierwsze pisma z magistratu trafiły do zielonogórzan, od razu ruszyły wewnętrzklubowe dyskusje, co z tym fantem zrobić. – Ale oczywiście docierało do nas też dużo głosów od niezadowolonych mieszkańców, którzy również nie chcieli tego zostawić bez żadnej reakcji – mówi Legutowski.

Jakiego efektu oczekują radni PO? – Jeżeli do Urzędu Ochrony Danych Osobowych wpłynie, przykładowo, trzy tysiące takich skarg, to nie będzie tak łatwo zamieść sprawę pod dywan – komentuje radny Legutowski.

W przygotowanym piśmie mowa jest o tym, że dane osobowe służące do kontaktu urzędowego w żadnym wypadku nie mogą być wykorzystywane do politycznej agitacji. Grozi za to grzywna, ograniczenie lub pozbawienie wolności do dwóch lat. Konstrukcja pisma wskazuje na usunięcie uchybień oraz nałożenie kary pieniężnej.

Wzór pisma znajdziesz na stronie internetowej nasza-lubuska.pl

#lubuska kultura

Teatr,
filharmonia,
muzeum,
a może biblioteka?

Teatr w Zielonej Górze

11 marca, godz. 16.00, 12 marca, 12.00, 14 marca, 10.00 i 12.00: Drakula; 11 marca, 19.00 i 12 marca, 18.00: „Słodkie lata 20-30”; 17 marca, 10.00 i 19.00: „Gusła”.



„Spektakl „Gusła” powstał na podstawie II i fragmentów IV części „Dziadów” Adama Mickiewicza. Światowej sławy reżyser Grzegorz Bral, twórca Teatru Pieśń Kozła, przełożył romantyczne arcydzieło klasyki polskiej na przejmujący, głęboko emocjonalny język teatru. „Gusła” wyrosło z rytuału ku czci zmarłych dotykając tematu nie tylko żałoby i straty bliskiego człowieka, ale i ówczesnego kraju, wielkich ideałów. W pełni muzyczny spektakl z niebywałymi kostiumami Adama Łuciego ściska za gardło”.

Teatr w Gorzowie Wlkp.

10 marca, godz. 19.00: spektakl przedpremierowy; 11 marca, 19.00: premiera; 12 marca, 18.00, 14-17 marca, 11.00: „Zemsta”.

Filharmonia Zielonogórska

17 marca, godz. 19.00: recital fortepianowy w ramach Miesiąca Kobiet. W programie utwory Fryderyka Chopina i Franciszka Liszta.



Muzeum w Zielonej Górze

15 marca, godz. 17.00: otwarcie wystawy „Maszyna snów”. „Ilustrator Igor Myszkiewicz postanowił zwizualizować swoje poetyckie próby z czasów młodości. Wykorzystując do tego program, który dokonał syntezy obrazu na podstawie opisów, także tych metaforycznych...”.

Tajemnice krośnieńskiego kościoła

Inskrypcja na jednej z płyt nagrobnych

Do rejestru zabytków wpisano właśnie dwie renesansowe płyty nagrobne odnalezione podczas remontu kościoła pw. św. Jadwigi Śląskiej w Krośnie Odrz. – Barbary Reichenau z domu Naumann (zm. 1559) i Cathariny Hildesheim z domu Naumann (zm. 1589). Jak podaje Kamila Domagalska z LWKZ, zabytki te zostały zatynkowane podczas remontu świątyni po 1945 r. Nie zachowały się

ich fotografie. Natrafiono na nie niespodziewanie w 2019 r. podczas badań konserwatorskich towarzyszącym remontowi. Barbara i Catharina były córkami Anny von Sack (zm. 1545) i Franza von Neumann (ok. 1495-1568), który był m.in. burmistrzem Krosna Odrz. i komandorem joannitów w Świdwinie. Odnalezione nagrobki opisano w „Die Kunstdenkmäler des Kreises Crossen” z 1921 r. Nie-

wielka tablica z inskrypcją upamiętniającą Barbarę Naumann została odkryta niemal w całości, co pozwoliło na odczytanie tekstu. Niewielkie fragmenty odsłoniętego tekstu udało się dopasować do tekstu inskrypcji płyty nagrobnej Cathariny Hildesheim. Oba zabytki są obecnie najstarszymi obiektami sepulkralnymi w krośnieńskiej farze. Na odkrycie czekają kolejne.

Dariusz Chajewski

Lalki i kukielki wracają na scenę

Zajrzelismy do wnętrza sceny lalkowej zielonogórskiego teatru. To wyczekiwana kilkadziesiąt lat inwestycja. Wygląda imponująco, ale na oficjalne otwarcie przyjdzie nam jeszcze dłuższą chwilę poczekać.



Budowa sceny lalkowej kosztuje 15 mln zł. Osiem „dokłada” Unia



Dariusz Nowak
d.nowak@lubuskie.pl

Jeszcze kilka lat temu w miejscu sceny lalkowej stały ruiny. Dziś oko cieszy nowoczesny obiekt, efektownie podświetlany po zmierzchu. Z głównym budynkiem lubuskiego Teatru połączono go zgrabnym łącznikiem.

Z myślą o najmłodszych

– Zmieni się życie teatru, ponieważ pojawią się dwie dodatkowe sceny. Wewnętrzna pomieści 124 osoby. To wielkość optymalna dla dzieci, bo jak jest 500 najmłodszych na sali, maluchy nie czują się najlepiej – tłumaczy Robert Czechowski, dyrektor zielonogórskiego teatru.

Scena lalkowa w oczywisty sposób przełoży się na większą liczbę spektakli dla najmłodszych. W planach jest pięć premier w roku. Budynek ma dwa piętra, a jego front ze specjalnymi wrotami wychodzi na plac Teatralny. Wystarczy otworzyć ścianę, aby powstało „okno” o wymiarach 6 na 8 metrów.

– Sama mam dziecko, dlatego cieszę się, że będziemy grać spektakle dla ma-

luchów. Teatr lalek bardzo rozwija wyobraźnię. Myślę, że ta scena to nowa jakość grania przedstawień – przekonuje Marta Frąckowiak, aktorka lubuskiego teatru.

Koszt budowy sceny lalkowej to ponad 15 mln zł. Obiekt ma trzy kondygnacje, a wewnętrzna scena liczy sobie przeszło 51 mkw.

Jeszcze tylko kilka miesięcy

To kwestia miesięcy, bo jak tłumaczy władze teatru – obecnie budynek zyskuje ostatnie szlify.

– Trwają szkolenia pracowników z obsługi np. rozkładanej sceny, stawiamy meble, wypełniamy garderoby i magazyny. Aż łza się w oku kręci, że po tylu latach starań dotarliśmy do

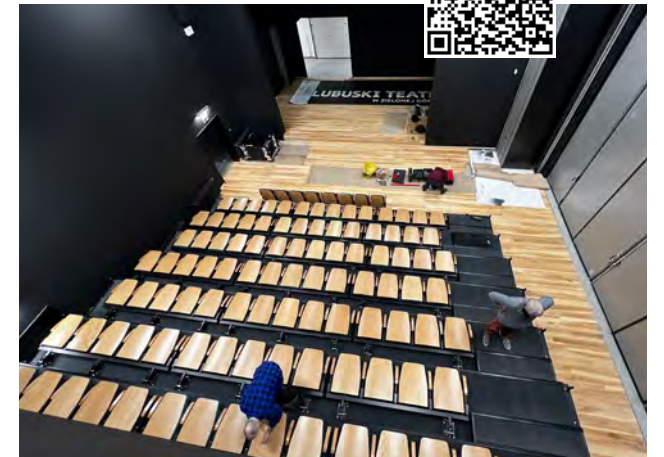
finału starań – cieszy się dyrektor Czechowski.

Według planów pierwsze spektakle na scenie lalkowej mają być wystawione we wrześniu. Wcześniej trzeba zrealizować ostatnie przetargi.

– Przetargi na akcesoria biurowe i sanitarne są rozstrzygnięte. W ostatnim etapie pojawi się wyposażenie sceniczne oraz akustyczne – wylicza Anna Komar, zastępca dyrektora Lubuskiego Teatru.

Ten teatr lalek nie powstałby bez wsparcia unijnego. UE dorzuciła do budowy prawie 8 mln zł.

Obejrzyj wideo



Wewnętrzna scena pomieści 124 osoby



KAMPANIA INFORMACYJNA REGION - NASZA LUBUSKA
WYDAWCA: URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA
LUBUSKIEGO, UL. PODGÓRKA 7, 65-057 ZIELONA GÓRA

BIURO LUBUSKIEGO CENTRUM INFORMACYJNEGO,
TEL. 68 456 55 95, E-MAIL: SEKRETARIAT.LCI@LUBUSKIE.PL,
STRONA INTERNETOWA: NASZALUBUSKA.PL, LCI-LUBUSKIE.PL

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Michał Iwanowski, Iwona Kusiak, Dariusz Chajewski, Andrzej Flügel, Małgorzata Gabrys, Szymon Kozica, Katarzyna Kosińska, Dariusz Nowak, Tomasz Pawłowski, Filip Pobihuszka, Adrian Stokłosa, Łukasz Wawer.

● szydło z worka

Michał Iwanowski

Płaskoziemcy i stek posta Mejzy

Narodowi populiści mającą o „robakach” i „kotletach z chrząszczy”, do których jedzenia będziemy zmuszeni pod rządami opozycji. W Ameryce podobną teorię uprawiają płaskoziemcy i awanturnicy Trumpa. Musi być bardzo źle z poparciem dla populistów, skoro zabiegają o aplauz zwykłych gamoni.

Po raporcie C40 Cities (miast na rzecz walki z globalnym ociepleniem), który opisuje wyzwania stojące przed naszą planetą i postuluje ograniczenie konsumpcji mięsa, narodowi populiści podnieśli larum. Mięso to ich czuły punkt. Prawdziwy fetysz. W internecie wybiło szambo z inwektywami pod adresem Rafała Trzaskowskiego: że on i cała opozycja będą zmuszać ludzi do jedzenia kotletów z robaków i chrząszczy. Sam Jarosław Kaczyński nie omieszkał zakpić z Trzaskowskiego w wywiadzie dla tygodnika „Sieci” braci Karnowskich. Zasugerował, że wygrana opozycji i Trzaskowskiego może spowodować wprowadzenie „kartek na mięso”, a pozbywanie się mięsa z diety nazwał „szaleństwem”.

Gdyby opozycja chciała zareagować w podobnym stylu, mogłaby powiedzieć, że pod rządami narodowych populistów małe dzieci będą zmuszane do własnoręcznego zarzynania krów i patroszenia prosiaków, żeby panowie ze Zjednoczonej Prawicy mieli co na talerz położyć. Tylko kto w to uwierzy? Jeden procent bezrozumnych gamoni, opornych na dowody i argumenty? Opozycja tym się różni od rządzących, że nie szuka poparcia za cenę stawiania się w roli kretynów.

Temat „robaków” grzeją niektórzy politycy PiS wraz z całym arsenałem publicznych mediów i harcowników, gotowych na zawołanie wyłączyć rozum i popuścić wodze demagogii. Prym wiedzie poseł Łukasz Mejza, stosujący nadzwyczaj prymitywne formy przekazu, naszpikowane agresywnymi zwrotami. Poseł zamieścił na Instagramie swoje zdjęcie nad stekiem i piwem w luksusowej restauracji, a pod tym podpis: „Trzaskowski! To jest mięcho z lubuskiej krowy i porządne lubuskie piwo! Ani jednego, ani drugiego nam nie zabierzesz swoimi reformami, pomocię marksizmu! Bierz Panią Spurek i sami wcinajcie chrząszcze!”. Oczywiście Mejza nie wyjaśnia, jakie „reformy”, jakie uprawiania prezydenta Warszawy pozwałyby zakazać Polakom (czy nawet warszawiakom) jedzenia mięsa. Bo takich nie ma. Nie wyjaśnia, jaki jest związek między jedzeniem mięsa a marksizmem. Bo takiego nie ma. To wszystko tylko tępy populizm Mejzy.

A tymczasem Mejza



powinien wiedzieć, że 50 lat temu powstał raport Klubu Rzymskiego „Granice wzrostu”, który zalecał ograniczenie wydobycia paliw kopalnych. Po latach okazał się słuszny, a był torpedowany przez konserwatywistów, takich jak on. Mejza powinien wiedzieć, że sto lat temu dorożkarze buntowali się przeciw pierwszym automobilom na ulicach, bo przecież konie były tradycyjnym opokoleńśrodkiem transportu... Mejza powinien też wiedzieć, że do zmian nikt nikogo nie zmusza, a ekologiczne raporty są po to, by wskazywać kierunki rozwoju i ostrzegać lekkomyślnych populistów, takich jak on.

Amerykańscy płaskoziemcy (flat-earth people) wierzą, że Ziemia jest dyskiem, otoczonym ścianami lodu, a na ich krawędziach znajdują się wielkie uskoki w kosmos. Płaskoziemcy organizują sobie cykliczne „konferencje”, na których przekonują się nawzajem, że teoria o kulistej Ziemi to spiszek NASA, podobnie jak lądowanie na Księżycu. Nie przekonują ich zdjęcia satelitarne, nie przekonuje system GPS, siła grawitacji i takie tam... Nie wnikają w to. W dokumentalnym reportażu „Płaskoziemcy” (dostępnym na Netfiksie) opowiadają, że łączy ich poczucie głębokiej wspólnoty i dopiero w tej wspólnotce po raz pierwszy poczuli się „wyjątkowi”. Dlaczego? Bo „normalni” ludzie robią sobie z nimi zdjęcia. Oczywiście. Tak samo jak stek z krowy i lubuskie piwo zrobiło sobie zdjęcie z Mejzą, czyniąc lubuskiego posta kimś wyjątkowym.

Kiedy dziennikarka spytała we wspomnianym reportażu czołowego płaskoziemca, dlaczego nie zorganizowali wyprawy na krawędź Ziemi, żeby zdobyć dowód swojej teorii, ten odpowiedział wymijająco, że nie jest to takie proste. Bo NASA i służby specjalne będą próbowały to storpedować... Oczywiście. Taksamo jak Kaczyński, Macierewicz i ich wyznawcy nigdy nie uwierzą, że upadek Tupolewa pod Smoleńskiem był katastrofą komunikacyjną w ruchu lotniczym, bo to przecież zamach bombowy w wykonaniu Tuska i Putina. A że dowody temu przeczą? Tym gorzej dla dowodów.

A wracając do „robaków”, to – jak doniosła „Gazeta Wyborcza” – pisowskie Narodowe Centrum Badań i Rozwoju przyznało 6,5 mln zł dofinansowania do projektu, który zakłada m.in. hodowlę jadalnych owadów na klatkach schodowych. NCBR podlega rządowi PiS, a konkretnie ministrowi funduszy i polityki regionalnej Grzegorzowi Pudzie.

Pozostaje więc pytanie: Komu ten chrząszcz brzmi w trzcinie?

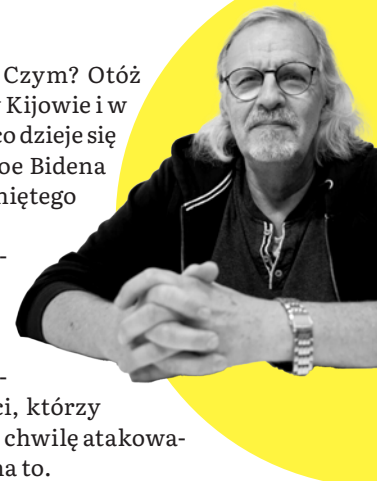
Andrzej Flügel

● zakola i meandry

Królu! Mam wieść

Pan Bogdan został wręcz zbombardowany! Czym? Otóż wiadomościami z wizyty prezydenta USA w Kijowie i w Warszawie. Oczywiście, interesuje się tym, co dzieje się u nas i na świecie, wie, jak doniosła była wizyta Joe Bidena w Warszawie, a szczególnie ta w stolicy kraju ogarniętego wojną, czyli w Ukrainie.

Oczywiście, wysłuchał przemówień szefa największego mocarstwa świata. Tyle że to, co przez trzy dni wyczyniały wszystkie nasze telewizje informacyjne, było nie do ogarnięcia. Od rana do wieczora w studiu pojawiali się politolodzy, politycy, socjologowie i czort wie jeszcze jacy specjaliści, którzy przekonywali o ważności tej wizyty. Reporterzy co chwilę atakowali, kogo udało się im jeszcze złapać, i pytali, co oni na to.



Rekord pobiła telewizja, którą ogląda najczęściej. Pan Bogdan parzył zdumiony, jak redaktor omawiał wygląd kolumny, jaką na miejsce swego przemówienia w Warszawie przyjedzie prezydent USA. Na ekranie pojawiały się zdjęcia, a redaktor tłumaczył mozolnie, wskazując na fotki: pojazd prezydenta, auto rezerwowe, samochód z ochroniarzami, auto z łącznością satelitarną, kolejne z ochroną jądrową. Na końcu, jakby widzowie byli kompletnymi idiotami i nie ogarniali, co oglądają, redaktor pokazał karetkę i pojazd policyjny – i wytłumaczył, co widzą.

Kolejny rekord pobił inny dziennikarz, którego usadowiono koło lotniska w Rzeszowie. Otóż pan redaktor stał za płotem, a w tle był samolot z amerykańską flagą. Kiedy wszedł na wizję, wytłumaczył, że wprawdzie nie ma oficjalnych informacji, ale można przypuszczać, że prezydent Biden, kiedy przyjedzie pociągiem z Kijowa, to wsiądzie w ten samolot i poleci do Warszawy. Słyszając to, pan Bogdan krzyknął: „Nie może być! A ja myślałem, że dwa razy okrąży Bieszczady!”.

Czy naprawdę ci, którzy planują relacje z ważnych politycznych wydarzeń, muszą robić z tego coś takiego?! Czy oni zakładają, że widzowie są tak straszliwie ograniczeni, że trzeba im tłumaczyć, że samolot amerykański czeka na prezydenta i poleci z nim do Warszawy i jak wygląda karetka w kolumnie prezydenckiej? Nadmiar wiadomości jest chyba gorszy od niedoinformowania.

Panu Bogdanowi przypomniało się zdanie z jednej ze sztuk teatralnych. Dworzannin, pytany przez króla o nowe wydarzenie, odpowiedział: „Królu! Mam wieść, że nie ma żadnych wieści!”...

● do dechy

Dariusz Chajewski

Dwie strony wojny



Bylem na rocznicowym spotkaniu przed zielonogórskim teatrem. Mowa oczywiście o roku mijającym od agresji Rosji na Ukrainę. Były łzy, łamiące się głosy i „sława Ukrainie”. Dzień później znalazłem się przed berlińską Bramą Brandenburską. Było też rocznicowo, ale trudno było się zorientować, z kim berlińczycy trzymają. Owszem, były ukraińskie flagi, ale były i rosyjskie oraz sowieckie (w teorii obie zakazane), a klimat był antywojenny, ale bez wskazania, kto w tym wszystkim zawinił. Były też emocje, studzone przez 1400 policjantów.

Jak podali organizatorzy, protestowano przeciwko zapowiedziom rządu niemieckiego i sojuszników zwiększenia dostaw broni dla Ukrainy i wprowadzenia nowych sankcji. „Wzywamy kanclerza Niemiec do zaprzestania eskalacji dostaw broni. Teraz!... Bo każdy stracony dzień kosztuje nawet tysiąc istnień ludzkich – i przybliża nas do III wojny światowej”. Było o krwi niewinnych, ale i o wojennej inflacji.

Znajomi berlińczycy stwierdzili, że właśnie w tej chwili widać różnicę między ossi i wessi. Ci pierwsi, czyli Niemcy z byłego NRD, darzą Rosjan mieszaniną strachu i szacunku. Tak im zostało. Jak wynika z sondaży, jedna trzecia „enerdowców” nie widzi w Putinie zagrożenia. Połowa z 30 tys. badanych przez stację MDR słuchaczy na wschodzie kraju uważa, że sankcje i środki wobec Kremla idą za daleko. Wielbiciel Putina, którzy nadal forsują rosyjskie interesy bezpieczeństwa, są zwykle co najmniej po czterdziestce, najczęściej po pięćdziesiątce – pisze „Tageszeitung” i pointuje: „Tutaj dawne powiedzenie, że uczyć się od Związku Radzieckiego to uczyć się wygrywać wciąż ma ułudzielską moc”.

Wygrywać? W ich głowach żelazna kurtyna jest nadal opuszczona.

czy wiesz, że...



... w 2021 roku w zielonogórskiej bibliotece wojewódzkiej odnotowano 307 874 wypożyczenia, a w roku 2022 liczba ta wzrosła do **383 623** wypożyczeń?



... uchronić przed karą za brak świadectwa energetycznego może **montaż kapliczki** w bloku lub przed domem? Wiara dodaje energii?!



... jesteśmy „zagłębieniem” drewnianych świątyń? W Lubuskim **jest ich około 60** i wzniesiono je w konstrukcji zrębowej, szkieletowej lub mieszanej.



... już 7 marca 1945 utworzono starostwo pogranicza? Siedzibą jego władz była **Dąbrówka Wilkp.** Było to pierwsze starostwo na Ziemiach Odzyskanych

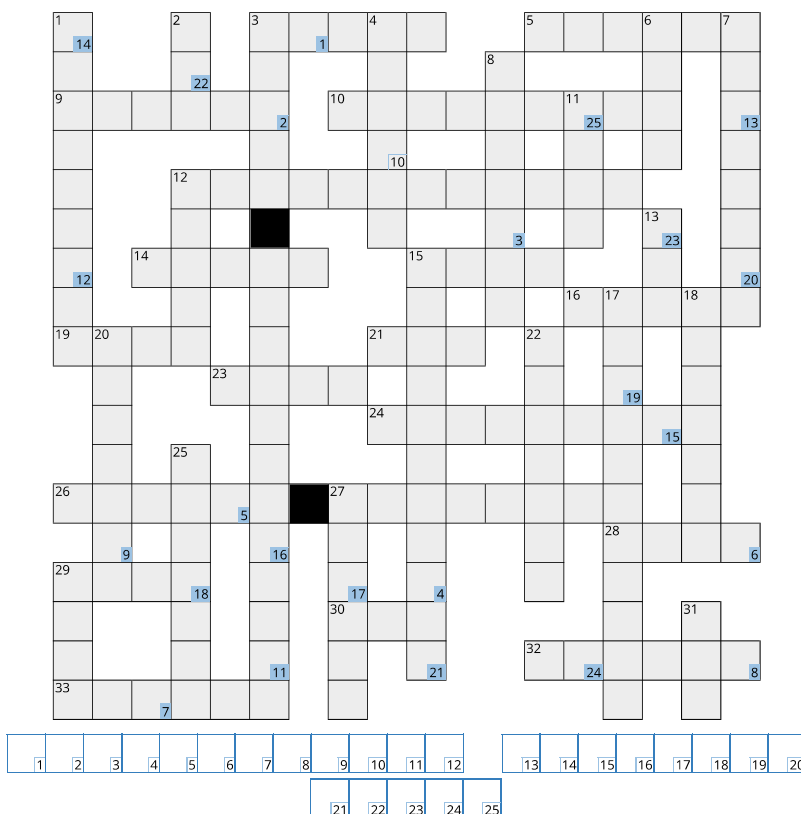


... 26 lutego minęła 160. rocznica urodzin **Kazimierza Lisowskiego**? Mimo że żył w Gruenbergu w pełni zasłużył na miano zielonogórzanina.

nasza krzyżówka

POZIOMO:

3. Morski rozbójnik
5. Mitologiczny olbrzym z jednym okiem
9. Thomas, wynalazł żarówkę
10. Grobowiec w formie wolno stojącej budowli
12. Technika przetwarzania światła słonecznego na energię, może być dofinansowana ze środków UE
14. Inaczej wojsko
15. Myszka w herbie Falubazu
16. Prawna lub fizyczna
19. Etap w grze i w wyborach
21. Bywa paniczny
23. Dyscyplina braci Kliczko
24. Wieś w powiecie świebodzińskim w pobliżu rezerwatu przyrody „Grodziszczę”
26. Lubuska lekkoatletka, złota medalistka w skoku w dal w halowych mistrzostwach Polski
28. W lubuskim jeziorze i na butach alpinisty
29. Na ławie lub na facebookowym zdjęciu prezydenta Zielonej Góry
30. Pora na sen
32. ... Warty, park narodowy w województwie lubuskim
33. Wewnętrzne w ludzkim ciele i grające w kościele



Projekt: **Budowa ścieżki rowerowej na odcinku Świebodziń – Szczaniec**
Beneficjent: **Gmina Szczaniec**
Wartość inwestycji: **8 508 678,19 PLN**
Wsparcie unijne: **4 730 838,42 PLN**
Odwiedź: **Szczaniec (www.szczaniec.pl)**

PIONOWO:

1. Joe Biden lub Wołodimir Zełenski
2. Instrument Irka Wereńskiego z „Kultu”
3. Miejsce, w którym można uzyskać pomoc w sprawie środków UE
4. Nie jest profesjonalistą
6. Stolica Peru
7. Przepływa przez Sulęcín
8. Bolesław, książę z dynastii Piastów, sprzedał historyczną Ziemię Lubuską
11. Potocznie o drodze S3
12. Przedsiębiorstwo
13. Opłacane na granicy
15. Miasto w województwie lubuskim z XIV-wiecznym zamkiem i zabytkową synagogą
17. Pocucie wspólnoty np. z ofiarami wojny
18. Jacek, znany aktor pochodzący z Drezdenka
20. Państwo zaatakowane przez Rosję 24 lutego 2022
22. Stare i Nowe w gminie Babimost
25. Nieodpłatna i bezzwrotna pomoc finansowa, może pochodzić ze środków UE
27. Grany z wieży
29. Miejsce z ekranem i widownią
31. Pluszowy i kultowy w reżyserii Stanisława Barei



Fundusze Europejskie dla Lubuskiego



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



...do pooglądania w necie



Tulsa King
SkyShowtime

Wszyscy grają w serialach. Przyszedł i czas na Sylwestra Stallone'a. Choć aktor od zawsze nieźle sobie radził w dramatycznych rolach, to jednak najwięcej do grania ma właśnie w Tulsa King. Jego zniszczona czasem twarz, siwa broda i umęczone oczy sprzedają serial. Zwolniony po 25 latach z więzienia członek nowojorskiej mafii Dwight „General” Manfredi zostaje zesłany przez szefa do Oklahomy. Teraz będzie tylko ciekawiej. Mocne kino i pierwszorzędna filmowa robota.



Będzie bolało
Canal+ Online

Produkcja, która już od dawna jest do obejrzenia na Canal Plus, a która nie do końca została doceniona przez widzów. Być może dlatego, że oglądając brytyjski serial lekarski, bardziej przypomina on znaną nam sytuację z polskich lecznic. Tytuł nie kłamie. Będzie krew, zmęczenie, kiepskie warunki, niska pensja i sporo czarnego humoru, który ratuje beznadziejną sytuację życiową Adama Kaya, granego przez Bena Whishawa. Tutaj każdy dyżur jest niszczycielski. Witamy w domu!



Szpieg wśród przyjaciół
HBO Max

Kolejna świetna propozycja w bibliotece HBO. Szpiegowski miniserial oparty na bestsellerowej książce Bena Macintyre'a to obowiązkowa lektura dla wszystkich fanów Johna le Carré. Otrzymujemy prawdziwą historię Nicholasa Elliotta i Kim Philby, dwóch brytyjskich szpiegów i przyjaciół. Po ujawnieniu Philby'ego jako sowieckiego podwójnego agenta wybuch polityczny skandal i rozpoczyna się gra wywiadów. Plus Damian Lewis i Guy Pearce.



Creed 3
reż. Michael B. Jordan

To niezły sportowy film ze świetnymi momentami, ale niestety nie jest to waga ciężka i zdecydowanie odstaje od dwóch poprzednich filmów ciągnących historię eposu Rocky'ego. To też pierwszy film serii bez udziału Sylwestra Stallone i to widać, słysząc i niestety czuć. Brakuje tu większego serca, a widoczna jest zadyszka filmowego emeryta. Całość mniej przypomina kinowy film, a zrobiony za duże pieniądze efektowny teledysk na streamingowe platformy. Szkoda. Michael B. Jordan debiutuje jako reżyser i tak samo jak Creed, to rodzinny gość, który walczy o swoje i nie sposób go nie lubić. Jego przeciwnik grany przez Majorsa daje radę, sceny walki również. Ale nokautu nie ma.

Konrad Paszkowski



ŻOŁNIERZU, CZY ZA 90 MLN ZŁ WYTNIECIE PARK, ŻEBY POSTAWIĆ ARKADY KUBICKIEGO W ZIELONEJ GÓRZE?

Wanda Gwiazda: Czego mi życzyć? ZDROWIA I KONDYCJI!

Staram się regularnie bywać na biegach w południowej części naszego województwa i mam wrażenie, że żadna impreza nie może się odbyć bez pani udziału...

Może nie aż tak, ale bardzo często staram się pobiec w różnych częściach kraju. W całej Polsce, jeśli jest taka możliwość.

Rozmawiamy tuż po Biegu Tropem Wilczym w Koźuchowie. Właśnie pokonała pani 6-kilometrową trasę. Co trzeba robić, żeby być w takiej formie?

Przede wszystkim trenować. Do tego dieta, zdrowe odżywianie.

W jaki sposób pani trenuje?

To nie tylko bieganie, ale również ćwiczenia ogólnorozwojowe, jak aerobik, joga. I jeszcze morsowanie.

Morsuje pani też?

Oczywiście, już czwarty sezon. To wszystko tworzy jedną całość. Organizm jest wtedy zdrowszy i można biegać.

A dieta? Co pani je, a czego stara się unikać?

Unikam bardzo dużo

rzeczy ciężkostrawnych, mięs smażonych. Jem za to więcej warzyw, owoców, piję soki. To taka kolorowa dieta. Ważne jest także nawadnianie się i suplementacja.

Startuje pani nie tylko w biegach, ale też na przykład w czwórboju lekkoatletycznym. Skok w dal, rzut piłeczką palantową...

Oj, tak. Pierwszy raz skok w dal. 65 lat miałam, jak skakałam! W czwórboju to nawet na podium dwa razy stałam. Trzeba spróbować wszystkiego, bo nie wiadomo, jak długo będę biegała w moim wieku. Ale myślę, że jeżeli zdrowie dopisze, to jak najwięcej. I wszystkim to polecam.

Ze sportem, aktywnością fizyczną związana jest pani od zawsze czy może przyszedł taki moment w doro-

Wanda Gwiazda ze Szprotawy w pierwszą niedzielę marca startowała w Biegu Tropem Wilczym w Koźuchowie. 6-kilometrową trasę pokonała w 37 minut i 2 sekundy. To oznacza średnie tempo 6.10 na kilometr



śłym życiu, że postanowiła pani spróbować swoich sił w bieganiu?

W młodości bardzo dużo trenowałam. Moim konikiem był tenis stołowy, gdzie wtedy nie tak dużo kobiet brało udział. Grałam z chłopakami, zajęłam pierwsze miejsce w zawodach wojewódzkich w Zielonej Górze. Później, na ogólnopolskich w Koninie, byłam jedenasta czy trzynasta – już dokładnie nie pamiętam. Następnie przyszedł czas, kiedy była rodzina, dom... W wieku emerytalnym, 60 lat, podjęłam taką decyzję, żeby biegać. I to mi się udało. Jestem również współorganizatorem Szprotawskiej Dziesiątki. To moja pasja, moje życie teraz, na emeryturze.

Czego pani życzyć?

Przede wszystkim zdrowia. I kondycji nadal takiej, jaką mam.

W takim razie zdrowia, kondycji i... do zobaczenia w kolejnych biegach!

Szymon Kozica

więcej zdjęć z biegu w Koźuchowie



Rozkład jazdy dla kibica



Koszykówka

Liga ENBL, 12 marca: Enea Zastal BC Zielona Góra – BM Stal Ostrów (16.00, hala CRS przy ul. Sulechowskiej).

Ekstraklasa mężczyzn, 16 marca: Enea Zastal BC Zielona Góra – Tauron GTK Gliwice (19.30).



Kareem Brewton wraz z kolegami z Zastalu walczy o awans do półfinału rozgrywek ENBL

Siatkówka

I liga, 11 marca: Olimpia Sulęcín – Lechia Tomaszów Mazowiecki (17.00, hala przy ul. Plater), Astra Nowa Sól – Avia Świdnik (17.00, hala przy ul. Towarowej).

Piłka nożna

III liga, 11 marca: Carina Gubin – MKS Kluczbork (14.00, stadion przy ul. Sikorskiego), Lechia Zielona Góra – Gwarek Tarnowskie Góry (15.00, stadion przy ul. Sulechowskiej), Stilon Gorzów – Chrobry II Głogów (stadion przy ul. Olimpijskiej).

IV liga, 11 marca: Korona Koźuchów – Lubuszanin Drezdenko (13.00), Czarni Żagań – Syrena Zbąszynek, Odra Nietków – Odra Bytom Odrzański, Dąb Sława – Przybyszów – Polonia Słubice, Pogoń Świebodzin – Piast Iłowa, Ilanka Rzepin – Pogoń Skwierzyna, Meprozet Stare Kurowo – Celuloza Kostrzyn – Promień Żary – Budowlani Lubsko (wszystkie o 15.00); **12 marca:** Lechia Zielona Góra – Spójnia Ośno Lubuskie (12.00).

Biegi

Biegowe Grand Prix Gorzowa Wlkp. (5 km). 12 marca, godz. 10.00, start i meta na terenie byłego poligonu.

Półmaraton Świeboda i Sulecha. 19 marca, godz. 11.00, start przy ratuszu w Świebodzinie, meta przy ratuszu w Sulechowie.

MARCIN OLEKSY

autorem najpiękniejszego gola!

Marcin Oleksy wygrał plebiscyt FIFA na najpiękniejszą bramkę 2022 roku. W finałowym głosowaniu pokonał Richarlisona i Dimitriego Payeta, zdobywając nagrodę im. Ferencza Puskasa. Pan Marcin urodził się w Nowej Soli, grał w piłkę w miejscowej Arce, a później w Koronie Koźuchów – na pozycji bramkarza. Jesienią 2010 uległ poważnemu wypadkowi, w wyniku którego stracił lewą nogę. Przed czterema laty rozpoczął karierę amputolisty. Aktualnie jest zawodnikiem Warty Poznań i członkiem kadry narodowej. W sezonie 2021 został uznany za odkrycie roku w ekstraklasie. W listopadzie 2022 strzelił natomiast bramkę, dzięki której wygrał plebiscyt FIFA. Było to w meczu Warty ze Stalą Rzeszów na stadionie w Bielsku-Białej.



SKM Zastal z brązowym medalem



Koszykarze SKM Zastalu Zielona Góra wywalczyli brązowy medal mistrzostw Polski U-19. Na turnieju w Sopocie podopieczni trenera Dawida Mazura w „małym finale” wygrali z miejscowym Treflem ILO



Koniec pięknej przygody. Lechia Zielona Góra przegrywa z Legią Warszawą

więcej zdjęć



Kacper Zajac

piłkarz Lechii Zielona Góra

o postawie zespołu w tej edycji Pucharu Polski



**MOŻEMY ZEJŚĆ Z BOISKA
DUMNI Z SIEBIE,
BO STWORZYLIŚMY HISTORIĘ**

Szymon Kozica

Nie zmarnujemy tej lekcji

To piękna historia, która dzisiaj się skończyła i wracamy do naszego piekielka – powiedział Michał Sucharek, asystent trenera Lechii Zielona Góra, chwilę po meczu z Legią Warszawa. W punkt! Te słowa znakomicie oddają to, z czym mamy do czynienia na naszym lokalnym piłkarskim podwórku. III-ligowa młocka, paręset kibiców na trybunach prząsnętego stadioniku. Piekielko.

Tymczasem mecz z Legią pokazał, że w Zielonej Górze – obok koszykówki i żużla – znalazłoby się miejsce także na lepszy futbol. 5000 widzów, mistrzowski doping fanów Legii – to musiało zrobić wrażenie. Zapachniało czymś, czego nie widzieliśmy przez dziesiątki lat. W głowie jednak się nie mieści, że w całym regionie nie mamy piłkarskiego stadionu, który udźwignąłby organizację imprezy masowej. Fajnie, że udało się coś skłecić na Legię – to oczywiste. Ale na prowizorkę daleko nie zajedziemy. Czterocyfrowa liczba kibiców pojawiłaby się też wcześniej na Jagiellonii Białystok czy na Radomiaku Radom.

Przeżyliśmy piękną historię, ale dostaliśmy również pożyteczną lekcję, której nie wolno nam zmarnować. Mamy w regionie parę osób, które od podszewki sportowej i organizacyjnej znają futbol na wyższym poziomie niż III-ligowy – i nie chodzi o razu o poziom ekstraklasy czy Legii. Naprawdę warto posłuchać, co ci ludzie mają do powiedzenia.

